

Uchodźcy w Szwecji „rozpływają się w powietrzu”

14 października 2015

W ciągu 9 miesięcy, od stycznia do września, granice Unii przekroczyło 710 tysięcy imigrantów. Takie dane przedstawia najnowszy raport unijnej agencji FRONTEX. W całym 2014 roku do Unii przedostało się 282 tysięcy imigrantów, a w samym wrześniu tego roku – 170 tysięcy. Najwięcej osób, bo aż 350 tysięcy zjawiło się od stycznia na greckich wyspach, szczególnie na Lesbos. Jak podkreślają autorzy raportu, we wrześniu we wschodnim rejonie basenu morza Śródziemnego zjawiło się prawie 49 tysiące osób. Wśród nich większość stanowili Syryjczycy. Agencja podkreśla, że malejąca liczba dostępnych łodzi w portach Libii, na których uchodźcy docierają do Włoch oraz pogarszające się warunki pogodowe, powodują spadek imigrantów przybywających z Bliskiego Wschodu tym szlakiem. We wrześniu było ich 12 tysięcy – o połowę mniej niż w sierpniu. Wśród nich najwięcej jest Erytrejczyków. Obecnie dominuje szlak bałkański – z Turcji przez Grecję i dalej na północ. Węgry informują o 204 tysiącach imigrantów na swoich granicach, co stanowi liczbę 13 razy wyższą niż w 2014 roku. Blisko 100 tysięcy osób nie ujętych w oficjalnych danych przekroczyło granicę Unii przez Chorwację.

W poniedziałek 12 października br. w niemieckim Dreźnie odbył się wiec przeciwko islamskiej imigracji pod patronatem ruchu publicznego Pegida. Oficjalnie władze nie podają informacji na temat liczby uczestników manifestacji, ale przypuszczalnie wzięło w niej udział od siedmiu do dziewięciu tysięcy osób. Jest to drugi protest, który odbył się w ciągu ostatnich dni. Poprzedni miał miejsce 05 października br. Ruch Pegida, tj. Europejscy Patrioci przeciwko Islamizacji Europy, rośnie w siłę i zyskuje na popularności wraz ze zwiększonym napływem imigrantów do Niemiec. Uczestnicy wiecu krytykowali m. in. Angelę Merkel, a Tatjana Festerling, jedna z liderów Pegida,

nazwała ją „najbardziej niebezpieczną kobietą w Europie. Ponadto, Festerling uważa, że polityka Pani Kanclerz przyczynia się do coraz większego napływu imigrantów.

RFN od kilku miesięcy wstrząsają burze migracyjne, jednak dopiero teraz wielu Niemców zdało sobie sprawę z tego, że tuż tuż i ta fala zaleje ich ostatecznie. Istnieje już zrozumienie tego, że federalne władze w rzeczywistości nie mają żadnego sposobu na rozstrzygnięcie problemu uchodźców. Przez dłuższy czas Niemcy wmawiali sobie w celu uspokojenia, że Berlin posiada jakiś program działań. Obecnie już nie ma takiej pewności. Dowodem pojawiających się wątpliwości jest, na przykład, kolaż fotograficzny przedstawiony przez kanał telewizyjny ARD – zaprezentowano więc panią kanclerz Angelę Merkel w hidżabie na tle minaretów. Do niedawna na coś takiego mogła sobie pozwolić tylko brukowa prasa. Fakt, że w tym nurcie zaczyna już działać program ARD – czyli największa spółka telewizyjna Niemiec – jest faktem nader wymownym. Na przemówienie Angeli Merkel w Parlamencie Europejskim w kwestii migrantów czekały nie tylko Niemcy, lecz cała Unia Europejska. Pani kanclerz ograniczyła się w swym przemówieniu do rutynowych frazesów. Wygląda na to, że rozczarowanie było tak wielkie, iż media zacytowały tylko dwie tezy podstawowe: pierwsza – to uchodźcy stanowią próbę na skalę historyczną dla Europy. Po drugie – trzeba z tym coś zrobić. Należy, jakoby zastanowić się nad tym. Zdaniem wielu Niemców, Angela Merkel tak naprawdę nie ma zielonego pojęcia, co robić w tej sytuacji. Skoro tak, to przyszła kolej na „inicjatywę oddolną”. Największa manifestacja protestu przeciwko migracyjnej polityce rządu odbyła się w Erfurcie. Na ulice wyszło prawie osiem tysięcy osób. Uczestnicy akcji domagali się nasilenia ochrony granicy, aby powstrzymać lawinę uchodźców, natomiast kanclerz Angelę Merkel wezwano do dymisji. Dla udziału w manifestacji zorganizowanej przez partię eurosceptyków, ludzie zjechali się ze wszystkich regionów, trzymali w rękach flagi swych landów. Wiece niezadowolonych obywateli odbyły się również w innych

miastach, po raz kolejny podpalono ośrodek dla uchodźców. Angelę Merkel skrytykowali nawet jej towarzysze z partii – ich zdaniem, aktualna „polityka otwartych drzwi” nie zgadza się ani z prawem europejskim, ani z programem CDU – analizuje sytuację niemiecki politolog Aleksander Rahr.

„Jeszcze parę dni temu panowała tu euforia. W różnych niemieckich talk-show i z trybun Bundestagu padały żądania wyróżnienia pani Merkel nagrodą Nobla za to, że zaprezentowała ona Niemcy od takiej oto ludzkiej strony. Jakoby uchodźców należy przyjmować, i im więcej ich przyjedzie, tym lepiej, gdyż jest to dobrze dla przyszłych losów gospodarki niemieckiej – starzejąca się ludność Niemiec zasilona zostanie przez tych, którzy będą tu pracować w ciągu trzydziestu najbliższych lat. Teraz to wszystko poddano w wątpliwość – pani Merkel ma silną opozycję wewnątrz jej własnej partii. Na szczeblu regionalnym, na szczeblu landów, burmistrzowie, regionalni ministrowie po prostu szaleją z tego powodu, że w żaden sposób nie potrafią dać sobie rady z tą lawiną uchodźców, nie mogą znaleźć dla tych ludzi pomieszczeń, nawet łóżek brakuje. Mogę przypuścić, że obecnie Hollande i Merkel zaczną kardynalnie zmieniać swoje stanowisko, aby obronić Europę przed tym potokiem uchodźców. Pierwszy krok polega na pozbyciu się tych, którzy nie mają prawa do azylu politycznego, po drugie, należy zmniejszyć potok uchodźców z Syrii, Jordanii, Iraku, czyli trzeba przyjmować ich selektywnie. Trzeci krok polega na zapewnieniu krajom, sąsiadującym z Syrią większych środków finansowych, aby zabierały ich do siebie z powrotem i tam zapewniały im warunki bytu. Europa powinna zareagować na sytuacją, gdyż mimo całej swej ludzkiej postawy i miłosierdzia, które wykazują Niemcy, należy pilnować, aby własna ludność nie popadała w panikę i nie zaczęła by – broń Boże – wybierać prawicowe, radykalne partie, które z ich punktu widzenia mogłyby zrobić większy porządek w kraju” – uważa Aleksander Rahr. Do uchodźców jeszcze nie mówi się otwarcie, że Europa wcale ich nie chce. Jednak dwuznacznie już to się robi. Opracowywane są więc plany

masowej deportacji.

Do 1 listopada niemieckie władze utrzymają kontrole na swoich granicach – informuje szef niemieckiego MSW. Przywrócono je 13 września, po deklaracji kanclerz Angeli Merkel, że Niemcy przyjmą bez zbędnych formalności wszystkich potrzebujących pomocy. Jak podaje w swoim internetowym wydaniu tygodnik „Der Spiegel”, o zamiarach przedłużenia kontroli granic minister spraw wewnętrznych Niemiec, Thomas de Maiziere, poinformował unijnego komisarza Dimitrisa Awramopulosa. Resort uzasadnia to koniecznością zagwarantowania bezpieczeństwa i porządku oraz potrzebą dalszej kontroli nad napływającym strumieniem uchodźców. Jest to jednak również sposób wywierania presji na inne państwa Unii Europejskiej, by bardziej zaangażowały się w rozwiązywanie problemów uchodźców. Bezpośrednią przyczyną wprowadzenia kontroli była rosnąca lawinowo od początku września liczba uchodźców. Dotychczasowe ograniczenia okazały się nieskuteczne. Każdego dnia przez granicę niemiecką, w sposób nielegalny, przedostaje się kilka tysięcy osób. Kontrole mają się koncentrować – tak jak dotychczas – głównie na granicy z Austrią.

Według obliczeń policji, około połowy uchodźców przybyłych do Szwecji znika z pola widzenia władz, nie poprosiwszy o azyl. Policja jest zaniepokojona tym, że dokonują oni przestępstw oraz są wykorzystywani jako tania siła robocza. Informuje o tym szwedzka telewizja SVT. Od 1 września o azyl w Szwecji wystąpiło prawie 40 tysięcy osób, jednak policja uważa, że do państwa wjechało dwa razy tyle uchodźców. Nie zarejestrowali się jednak oni jako wnioskujący o azyl. „To bardzo źle z wielu powodów” – powiedział Patrik Engström, kierownik oddziału policji granicznej odpowiedzialny za sytuację z napływem migrantów w wywiadzie dla telewizji SVT. „Ta sytuacja może oznaczać, że ci ludzie znajdują się gdzieś nielegalnie, my do tej pory nic o nich nie wiemy, jak żyją i czym się zajmują.” Policja nie ma możliwości kontrolowania kto przybywa do Szwecji i czy ma on podstawy do ubiegania się o azyl, dlatego

jest zaniepokojona tym, że wielu uchodźców znika z jej pola widzenia od razu po przybyciu do państwa. „Istnieje duże ryzyko, że dokonują oni przestępstw, a jeszcze większe, że sami stają się ofiarami przestępstw. Ta grupa ludzi z niepojętych powodów rzadko zwraca się o pomoc oficjalnie. Mogą być na przykład wykorzystywani jako tania siła robocza” – mówi Patrik Engström. Bez względu na to, że kryzys migracyjny coraz bardziej się zaostrza, a sytuacja w Szwecji staje się napięta, to jednak wciąż nie ma tam zwyczaju publikowania statystyk, które świadczyłyby o tym, że „migranci są źli”. Publikacja takich danych kłóciłaby się z obrazem „humanitarnego mocarstwa”, o który to tytuł walczy skandynawskie państwo: w tym roku rząd jednogłośnie podjął decyzję o przemianieniu Szwecji w państwo multikulturowe, opracowując specjalny plan. Niemniej jednak, jeśli spojrzymy na statystykę pogorszenia się sytuacji kryminalnej w państwie, to widać wyraźnie, że w „multikulturowej Szwecji” przestępczość rośnie lawinowo – o tym świadczą dane, opublikowane na szwedzkiej stronie poświęconej statystykom kryminalnym Brottsrummet z powołaniem się na biuro statystyczne Brå. Informacje tam przedstawione obejmują dane z kilkudziesięciu lat, poczynając od 1975 roku.

Poczynając od 1 listopada w czeskich obozach uchodźców, gdzie znajdują się nielegalni imigranci, którzy przybyli do Europy przeważnie z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki, będzie funkcjonować Służba Więzienna – podaje periodyk „České Noviny”. Na prośbę MSW Czech minister sprawiedliwości Robert Pelikán przeznaczył 70 strażników więziennych. „Rząd przyjął postanowienie, pozwalające na wykorzystywanie pracowników Służby Więziennej” – oznajmił po posiedzeniu gabinetu ministrów Bohuslav Sobotka. Według niego, państwo reaguje na aktualne zapotrzebowanie. Dyrektor generalny Służby Więziennej Pavel Ondrášek podkreślił w komunikacie prasowym, że zaangażowanie jego pracowników w pracę misji półrocznej nie zagraża wykonywaniu obowiązków organizacji. Minister sprawiedliwości Czech Pelikán krytykuje warunki w obozach dla uchodźców. Według niego, w niektórych z nich warunki są gorsze

niż w więzieniu, ponieważ uchodźcy na przykład nie wiedzą, jak długo będą tam przebywać. Dyrektor Organizacji na rzecz Pomocy dla Uchodźców Martin Rozumek scharakteryzował warunki w obozach jako nieludzkie i poniżające. Uważa on, że w ten sposób czeski rząd chce zniechęcić potencjalnych imigrantów do wyjazdu do Czech. Według niego, zatrzymanie uchodźców narusza prawo międzynarodowe. Zamiast policjantów z psami i strażników więziennych do obozów powinni przyjechać wolontariusze z organizacji pozarządowych, socjolodzy, psychologowie i lekarze – uważa Rozumek. „Znamy przypadki, kiedy w obozach zostali zatrzymani obcokrajowcy z poważnymi problemami ze zdrowiem bez pomocy medycznej” – poinformował Rozumek. „Jednak ludzie, chcący udzielać kwalifikowanej pomocy uchodźcom, nie mają dostępu do obozów”.

Skąd uchodźcy biorą pieniądze (i to duże), aby dostać się do Europy? To pytanie zadał czeski minister obrony Martin Stropnický. Odpowiedź leżała na wierzchu: masowy przerzut uchodźców z Węgier do Austrii mogła zorganizować Moskwa. Nie ma żadnych uzasadnień ani faktów, po prostu jak zawsze wszystkiemu winna jest Rosja. Czeski minister obrony Martin Stropnický powiedział gazecie „MF Dnes”, że napływ uchodźców do Europy może być finansowany przez Moskwę. Informacja ta rzekomo została mu przekazana przez jego węgierskiego odpowiednika. Z kolei minister obrony Węgier niczego nie komentuje. Na początku września na Węgrzech pojawiły się Ikarusy do transportu imigrantów. Tysiące ludzi skorzystały z nich, aby dostać się do austriackiej granicy. Stało się to po tym, jak Austria i Niemcy zadeklarowały gotowość przyjęcia do siebie dodatkowej liczby uchodźców. Węgierskie władze zdały sobie sprawę, że nie ma sensu opierać się i powstrzymywać tej wielotysięcznej lawiny ludzi i korzystnie przemycić ich do Austrii – autobusami lub pociągami. Ostatecznym celem uchodźców w każdym przypadku były o wiele bardziej bogate i zamożne kraje, takie jak Niemcy. Pan Stropnický zasugerował, że obecna fala imigrantów w UE mogła być korzystna dla Rosji i oskarżył ją o finansowanie przemieszczania się uchodźców z

krajów bałkańskich do granic Unii Europejskiej. Jednocześnie zrobiła ona jeszcze coś pożytecznego dla niektórych swoich partnerów. Kreml określa te przypuszczenia za bezpodstawne i co najmniej dziwne. „To stwierdzenie nie jest poparte żadnymi argumentami” – mówi docent katedry prawa europejskiego MGIMO MSZ Rosji Nikołaj Topornin. „Oczywiście ono wywołuje wiele zamieszania. Dlaczego minister obrony Republiki Czeskiej postanowił opublikować tę informację? Prawdopodobnie chce zwrócić uwagę na swoją osobę. Problemem zapewne jest to, że Republika Czeska nie może poradzić sobie z napływem imigrantów, dlatego też zaczyna szukać winnych. Do kraju przybywa duża liczba uchodźców z południowej granicy, a on nie jest gotowy, aby przyjąć ich w takich ilościach. Dlatego też zaczyna szukać winnych. Istnieją różne stanowiska, w tym także i to egzotyczne wyrażone przez ministra obrony, że winna jest Rosja”. Według Nikołaja Topornina przemytem uchodźców do granic UE, jak wiemy, często zajmują się organizacje przestępcze, a czeski minister musi być tego świadomy. „Przemyt uchodźców w Serbii ma „zorganizowany” charakter: są autobusy, które podwożą imigrantów od granicy Serbii i Węgier. Oczywiście jest, że zajmują się tym grupy przestępcze, które po prostu zarabiają na tym. Ale kategoryczne stwierdzenia, że jest to finansowane przez Rosję, oczywiście, nie wytrzymuje krytyki” – uważa ekspert. „Raczej jest to jego osobisty punkt widzenia, który nie pokrywa się z punktem widzenia czeskiego rządu czy prezydenta. Mieliśmy dość dobre, równe relacje z Czechami i takie one pozostaną, mimo egzotycznych wypowiedzi” – mówi Nikołaj Topornin.

Autorstwo: jkl (1), tallinn (2), Sputnik (3, 4, 6-8), PJ (5)

Źródła: Lewica.pl, pl.SputnikNews.com, ZmianyNaZiemi.pl, Strajk.eu

Kompilacja 7 wiadomości: WolneMedia.net